

"Już od dawna chciałem napisać do Was ten list, ale codzienne obowiązki, sami wiecie. Te trzy dni z księdzem Pawłem dały mi najwięcej, ćwiczenia duchowe, kontemplacje, stało się dla mnie jasne, że będę księdzem. Moim marzeniem jest zostać misjonarzem, gdzieś w najdalszym zakątku świata i żyć za nic dla siebie, dając wszystko innym. Może opowiem jak wygląda mój dzień? Więc nowicjat zaczyna mi powoli dawać w kość. Możecie się śmiać, ale nie żartuję. Całe życie tutaj to wyrzeczenia i modlitwa, dużo modlitwy i jeszcze więcej wyrzeczeń. To tylko etap wstępny do życia zakonnego, ale ja już czuję się jakbym był oddany Bogu w stu procentach. Codziennie rano zimny prysznic, jakieś śniadanie, godzinna modlitwa, zajęcia z łaciny, po skromnym obiedzie wyruszamy na katechezę do mniejszych miejscowości. Cóż, spełniam się w tym. Wiem mam, że Ty zawsze mnie wspierałaś niezależnie od tego jaką drogę miałem obrać, mam nadzieję, że przekonasz ojca co do siły jaką mają wybory serca a może lepszym określeniem byłoby wybory Boga. Kocham Was i proszę o wsparcie w drodze ku Chrystusowi."

Tkliwy był ten list, miejscami żaloszny. Oświadczyłem im - będę jezuitą, zaczynam nowicjat już za tydzień, w wieku osiemnastu lat. Dałem się dla nich pogrzebać żywcem, szczególnie dla ojca. Ale dla matki też, bo wszystkie kobiety, które znam, wszystkie prawdziwe kobiety martwią się, że ich synowie będą tacy. I nie bez powodu, nawet jeśli kobiecie usta mówią co innego, to gdzieś w jej oczach, gdzieś w jej twarzy... Stracili syna, tak mi mówił ojciec. A mój przyjaciel Filip, na pożegnanie powiedział: cholera, Piotrek, a co będzie z kobietami?

Teraz po dziesięciu latach, w dzielnicy cygańskiej, zrozumiałem, że mój przyjaciel miał rację, cholera, a co z kobietami Piotrek? Jedziemy autobusem, nowa misja, co piątek mamy nawracać Romów, przed wyjazdem idę się ostrzyć, tam fryzjerka mówi mi, że jestem słodki. To pierwszy raz gdy rozmawiam z kobietą od ośmiu lat. Później udaję się wprost do wyznaczonego domu, zapach uryny i koperku, powitanie nie jest miłe, ale to, że przyniosłem jedzenie jakoś załatwia sprawę. Stary cygan tego właśnie dnia przywiózł swoją nową żonę, grubość, leniwa, zmysłowa, z ospałym uśmiechem. Z chęcią oddaje mi pod opiekę swoje dwie córki, chce się nacieszyć nową młodą żoną. Maja i Karmen, dwanaście i siedemnaście lat. Karmen, trafiło mnie, przyznaję, nie miałem szans, by z tym wygrać. Oczy czarne i bystre jak dwie jagody, usta wymalowane na krwistoczerwony kolor. No więc w dziesięć minut zakochałem się w młodziutkiej cyganczce w małej wiosce na Spiszu. Jej czarnych jak węgiel włosach, których falowanie, Jezu Chryste, Mario Przenajświętsza, a ich właścicielką była siedemnastoletnia Karmen, która malowała piękne obrazy.

Po jakiego chuja wpakowałem się w to gówno, kurwa, co ja tu robię? I co ja teraz mam zrobić ze swoim życiem? W tej sutannie? Od tego życia w ukryciu zdrętwiała mi już dusza i nogi. Jak sobie radzić bez dziewczyn. Całymi dniami wśród mężczyzn, którzy tylko się modlą i czasem pograją z tobą w piłkę na dziedzińcu.

Straszne, to nieludzkie, nie da się żyć bez kobiet, teraz to zrozumiałem. Madonny, Święte Panny, Królowe Polski i całego świata, czasem zakochałem się w obrazach tych świętych kobiet. Najpierw dziesięć, potem dwadzieścia i trzydzieści pompek dziennie, by jakoś dać radę, oswobodzić się z tych pokus. Ale wszystko powoli mijało. Horror pożądania powoli mijał, aż do dzisiaj. Teraz czekanie na piątek, na brudne cygańskie uliczki. Tęsknię za czerwonym płaszczykiem Karmen tak bardzo, że czuję przyspieszone bicie serca na widok choćby skrawka zwiewnego materiału z którego to zwykle robi się te letnie

sukienki. Może robię się sentymentalny, nie wiem, może lepiej, żebym był sentymentalny, walić to, może to dobrze. Może tak wolę.

Ognisko, śpiewy i tańce, wolny naród, własne cygańskie prawa. Namiot cygański, okrągły i wysoki jak niebo. Pieśni, słowa, zapadają w serce, drażnią je, znów tiktak, muzyczny instrument, kuszą swobodą i miłością, kuszą grzechem.

Proponuje mi wspólny spacer, niewiele mówimy, serce wali bumbumbumtiktak, Karmen przeżuwa kawałek bułki, patrzę na jej zęby i chcę, tak bardzo pragnę dotknąć ich w pocałunku. Gdzie takie cuda Boże? No gdzie? Pytam Boga, a odpowiada mi tylko serce, które chyba chce wyskoczyć z mojego żalostnego ciała. Karmen i ja, tylko się do siebie uśmiechamy i kiedy docieramy do przystanku to ona spogląda na mnie i muska ustami mój policzek, zdziwiona.

Horror, jestem tak chory z miłości i pożądania, że decyduję się prosić o dyspensę, zrzucić sutannę dla niej.

Świat staje się nagle inny, uderza mi to do głowy, tak, że mnie mdli, tracę przytomność od widoku tych podkolanówek, jeansowych szortów, obcisłych spodni z wysokim stanem. Lato i dziewczyny, samiczki z krwi i kości, wszędzie dziewczyny rozmarzone i jeszcze piękniejsze w skąpych szortach, żadnego dozowania, ach ta moda, jak bardzo się zmieniła na korzyść męskich oczu. Czasem bez staników, w jeszcze krótszych spódniczkach. Oczy niebieskie, czarne, piwne i zielone, najczęściej zielone. To, że mogę je podziwiać z racji porzucenia sutanny, rozkosz.

Boże

Galerię Rolkego doczepioną do bram parku i dziewczynę z Jerozolimy na której czoło spadają pierwsze żółte liście, w ostatnim tygodniu sierpnia. Która ma nieziemski uśmiech z 1991 roku, który zapewne musiał być w wieku uśmiechu mojej matki gdy mnie rodziła. Pobłogosław jej dwumilimetrowe ułamanie w prawej jedynce i te kręcone czarne włosy jak węgiel.

Boże pobłogosław

Dziewczyny na placu zabaw. Zabawka "równoważnia na sprężynach". Przy opuszczaniu jednego ramienia podskoki i uderzenie o twardą ziemię, śmiechy, jędrne pośladki, gdakanie, dwie dziewczyny w szortach.

Boże pobłogosław, że

Dziewczyna z przystanku, kiedy odwróciłeś się już jej nie było. Noga wyciągnięta przed siebie, druga podkulona, pończocha widoczna do wysokości kolana, mała dziurka w jednej z nich, słodka jedwabna katastrofa. Chwilę później dziewczyna z czarnymi ustami wpatrzona w chodnik, niosąca coś czarnego.

Boże pobłogosław, że jestem

Dziewczyna w autobusie z plamą obok lewej pachy, ruch piersi, sterczące, prześwitujące przez bluzkę sutki. Trochę grubsza, z uciekającym wzrokiem, szukająca ucieczki spod mojego naporu.

Boże pobłogosław, że jestem wolnym

Antykwariat, młoda dziewczyna, może zbyt młoda, jeszcze nie zakłada stanika, więc na pewno zbyt młoda. okulary, we mnie tysiąc w skali Richtera, kropelki potu kapią jej z czoła jak kryształy naftaliny, wyciera je chusteczką. Kąt między regałami starych książek, zaduch, spotkanie jej i moich oczu.

Boże pobłogosław, że jestem wolnym człowiekiem

Stara pierdząca czterdziestka bez klimy. Dziewczyna z D85, co najmniej, rząd niżej, nierówne drogi, dziura na dziurze, co za przekleństwo, co za szlag, jakie to szczęście, kropelki potu na jej dekolcie jak diamenty. Potem elektryczny dotyk włosów na moim przedramieniu, jakieś ukraińskie słowa.

Z duszą na ramieniu, ze ściśniętym gardłem i z trzema różami jadę do Karmen o karminowych wargach prosić ją, by była moja, ale ona nie pojawia się już nigdy więcej, nie mam od niej żadnego listu, telefonu, żadnego śladu. Zniknęła, tak po prostu, nagle, jak śmierć. Przełknąć ślinę i powiedzieć sercu, by przestało tak cholernie walić, uciszyć ten przeklęty instrument.

- Mój ty kochany, nie do każdego tak po prostu podchodzę. Mówię ci, kochany, że w mojej piersi musi zrobić się ciepło, a wtedy pojawiają się słowa. To żar mowy, zaczynam wtedy odgadywać los. Odkrywam karty, w kartach jest wszystko.

- Szukam młodej dziewczyny, nazywała się Karmen. Mieszkała w tamtym czerwonym domu.

- Król dzwonkowy, pik... siódemka... Miłość namiętna - król czerwieny. Rychła podróż - szóstka dzwonkowa.

- Słuchaj ja nie chcę, żebyś mi wróżyła tylko powiedziała czy coś o niej wiesz?

- Karty powiedzą... Los jest zapisany na górze, jest tam takie pisanie, każdy czyta po swojemu. Szary, to kolor drogi, kolor kurzu, czyjaś śmierć, czarna karta, śmierć w sobie nosimy, tylko ją mamy przy sobie - my cyganie.

Rozpocząłem rozglądać się za chętnymi dupami wśród znajomych. Niedługo miałem skończyć trzydziestkę i jak się domyślałem, w tym wieku z pewnymi sprawami nie ma już żartów. Ja Prawiczek. Po dziesięciu latach, odezwałem się do Filipa, impreza w Poznaniu. Julia, sporo młodsza, jakieś tak, jakieś nie, może jednak lub kto wie. Automat z kondomami w toalecie na stacji, tak - te chyba dobre.

- Słuchaj ja nigdy nie byłem z żadną.

- Nie, niemożliwe.

- Naprawdę, dzisiaj pierwszy raz widzę nagą kobietę. Dzisiaj pierwszy raz widziałem piersi i cipę z bliska.

Więc potem, Boże, na granicy wieńcówki żeby tylko po krótkiej grze wstępnej nie wytrysnąć gdzieś na jej udo, albo na wargi tuż przed wejściem. Masturbacja na szybko w łazience, chciałem dojść raz - dwa, bo może dłużej bym wytrzymał, ale pornos z telefonu nic nie daje. Więc ściskam końcówkę penisa z całych sił i myślę o swojej matce będąc w niej i słuchając jej cichych jęków. Niedoświadczony kończę wcześniej i nie myśląc o niczym kontynuuję z kulką odciążenia w durexie, ale gdy wyjmuję - pęknięta gumka, o matko, jasna cholera, kurwa, szlag, skóra kobiety, na udzie białym jak mleko, cipa, sperma, co robić? *Tabletkaratunkowoopresyjnado72h!* Jasne, więc biegnę do apteki na rogu, a ona z nerwów przełącza mi drobne, które składowałem przez kilka ostatnich dni w szufladce. Ale wcześniej lekarz rodzinny, recepta, *proszedoktorabardzo*, taki wypadek, że żona, i ona się teraz źle czuje, ma nudności z nerwów.

Uff. Ulga, ja - bohater, ja - bohater tłumiący łzy. Cisza, ona łyka i wychodzi. Gówno, to wszystko, kochankowie jak widać rozmawiają o niczym.

Naiwność dziecka. Miękką masę w autobusie, okazja, młode, niedoświadczone ciało. Staje mi, momentalnie, nie mogę opanować się, by nie wsunąć kutasa między uda tej istoty. Wypukłość, a ona przyciska się do mnie coraz bardziej, niewinna dupeczka. Moje ciało napiera coraz mocniej. Większa naiwna śmiałość, dziewczyna stoi tyłem i napiera tyłeczkiem. Tak, mocniej malutka, naciskaj, jestem chyba bliski, a tu nagle dziewczyna krzyczy: teraz! Dwóch osiłków zabiera mi torbę. W niej mam wszystko, cały dobytek. Ale jak tu biec z twardym fiutem. Taka właśnie jest naiwność dziecka.

Potem przez ostatnich kilka dni zadaję się z dziwkami, do jednorazowego użytku, z datą ważności, do przesytu, instant sex, zdobyć albo zapłacić, zaliczyć. Bałamucę własne serce, myśląc o Karmen. Zaliczyć wszystkie w mieście żeby zapomnieć, to mój nowy cel. Ja Ruchacz. Ja Pieprzyciel Wspaniały.

Z dwiema kurwami naraz, wzdychać jakie życie jest piękne, a z grzechu potem do konfesjonału i po sprawie, czyste ręce albo nawet i nie, bo gdyby ktoś mnie zapytał czy wierzysz w grzech Piotrze? Nie wiem, cholera, naprawdę nie wiem. Jak spragnione zwierzę, ja z fiutem na baczości. Ekstazy, viagra - bo po ekstazy opada i jeszcze coś niebieskiego profilaktycznie na HIVa, trzy niebieskie tabletki. Co najmniej trzy razy w tygodniu, ze zmęczenia, z nudów. To męczące, w innym miejscu, z inną kobietą. Potem siedzenie w barze śmierdzącym przypalonym olejem przegryzając tosta, myśląc co ja tu do cholery robię.

Chaszcze ciał, chaszcze kończyn, oczu, głosów, parzą się w przypadkowej masie. Parzę się i ja. Powstało to z przypadkowej żądz po wypiciu kilku piw w barze za rogiem. Pomieszana, pospółkowana, popłątana. Co upadłe i uschłe spada na ziemię jak pierwsze liście i jabłka pod koniec sierpnia, przypadkowy ludzki chaos, a w nim ja. Wiedziałem, że może być gorzej, że pieprzenie może prowadzić w niebezpieczną drogę, ta sama dziewczyna dwie, trzy noce i możesz zacząć się w niej zakochiwać, usta dygocą, zdradzają, głos nam drży. Ona na to, że no cóż, ma męża a poza tym bardzo fajną małą córeczkę, którą bardzo kocha. A ta kobieta ma oczy w kolorze lipowego miodu, włosy gęste, kręcone i do cholery tak bardzo czarne. Wtedy zapominasz o młodej Karmen i kochasz trzydziestotrzyletnią Marię. Która ma białe, równe zęby z lekką ułamaną prawą jędynką. Jak dziewczyna z Jerozolimy w zbliżonym wieku do mojej matki gdy mnie rodziła. Zapaliła cienkiego papierosa, a ja do cholery tak bardzo chciałbym być tym Marlboro, które wkładała do ust, by tylko zbliżyć się do tych zębów. Tak bardzo chciałbym filtrować to powietrze, ten trujący dym, który w siebie wpuszczasz, moja ukochana Mario, a Ja Naiwne Dziecko, Ja Pieprzyciel Zakonnik, ten który wrócił na chwilę do domu, Ja Syn Marnotrawny, do ojca, który nic nie powiedział na jego powitanie, tylko cześć, co teraz będziesz robił w swoim życiu. A matka, która płakała przez pół nocy, chyba ze szczęścia, że wreszcie wróciłem albo z żalu, bo nie wiedziała jak przywrócić miejsce w swoim sercu dla jedyne go syna.

Tego dnia wypieś za dużo, coś ci leży na sercu, coś leży na wątrobie, pijesz wodę z cytryną, wymiotujesz całą gorycz. Ostatni tydzień sierpnia się kończy, już niedziela, jutro chyba wracasz do zakonu, chyba, bo nic nie jest dla ciebie jasne. W amoku wciskasz się w nieswoją sprawę cielesną, idziesz do niej do domu, chociaż dobrze wiesz, że wrócił już jej mąż. Jesteś jak mara, zdążyłeś wcześniej dorobić klucz, widzisz ubrania zrzucone na krzesło, byle jak, wymieszane z męskimi, zdjęte w tym samym czasie, a może jedno

zdejmowało ubrania drugiemu, częsty wynik miłości - bałagan na krześle. Ty - mara, chwytasz za stanik i majtki, wychodzisz, zamykając cicho drzwi, nikt cię może nie usłyszał, włamywaczu. Stojąc na środku ulicy przykładasz nos do białego, zmiętego materiału, był wilgotny, musiała być podniecona gdy ją roz-bierał, czujesz ukłucie zazdrości pod żebrami, widzisz jej okno, ktoś zapalił światło, jedno z nich musiało być bardziej czujne, ale to może była córka, której nagle przyśnił się zły sen. Ku przestrodze chowasz się za róg bloku i ukrywasz raz jeszcze nos w białym materiale, czując dobrze ci znany lekko kwaskowaty zapach jej ciała, przekłety zapach kobiety.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 15.08.2018 14:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.